

Z podziwem patrzę na ludzi, którzy poświęcali życie w imię ideałów takich jak wolność czy sprawiedliwość. Często z zadumą myślę o ich odwadze i nieustępliwości pomimo niesparzających okoliczności. Słyszając opowieści o zmaganiach i godnych podziwu czynach, sama wielokrotnie chciałabym naśladować ich upór i konsekwencje w dążeniu do celu. Jedną z takich osób jest dla mnie uczestniczka najważniejszych wydarzeń w powojennej Polsce, niezłomna i silna kobieta – Anna Walentynowicz.

Szczególnie bliskie mojemu sercu, a zarazem inspirujące są jej słowa: *„Nie chcę obchodzić urodzin, przekazcie te pieniądze biednym lub powodzianom.”* I choć jest wiele innych cytatów i przykładów dowodzących, że miała ona serce szczególnie czułe na krzywdy ludzi, to właśnie ta sentencja poruszyła mnie najbardziej. Bo dla takich ludzi jak pani Anna, nie liczy się ilość postawionych na ich cześć pomników, nadanych nazw ulic czy słowa medialna. Dla nich największym wyróżnieniem jest to, iż ich aktywność przekłada się na dobro kraju i szczęście zwykłych ludzi.

Anna Walentynowicz całe swoje życie zawodowe związała ze Stoczną Gdańską im. Lenina, gdzie została zatrudniona na stanowisku spawacza już w 1950 roku. Powszechnie wiadomo, że działaczka NSZZ Solidarność nie oszczędzała się. Była obowiązkowa, miała niezwykle silną wolę i (częstokroć) mimo wyczerpania fizycznego, nigdy nie zostawiała niedokończonej pracy. Od początku kariery wyróżniała się sumienną i ofiarną pracą, osiągając nawet 270% normy produkcyjnej. Władze komunistyczne szybko spostrzegły jej niezwykle zaangażowanie i odznaczały ją kolejno brązowym, srebrnym i złotym Krzyżem Zasługi. W skutek pracy w trudnych warunkach, często ponad siły, Walentynowicz poważnie zachorowała. Zdiagnozowano u niej pylicę. Władze Stoczni zaproponowały jej przejście na rentę, jednak kobieta nie zrezygnowała ze swej aktywności zawodowej i dalej, sumiennie pracowała, choć w nieco lepszych warunkach. Czytając o losach pani Anny, zastanawiam się ilu ludzi gotowych byłoby do takiego poświęcenia w obecnych czasach?

Anna Walentynowicz to nie tylko przodownica pracy, ale również aktywna uczestniczka wydarzeń politycznych, które miały miejsce w Stoczni Gdańskiej. Już w 1968 roku „starła się” z władzą ludową, gdy zażądała wyjaśnienia defraudacji pieniędzy z funduszu zapomogowego. To wtedy, dyrekcja stoczni próbowała ją po raz pierwszy zwolnić z pracy. Ale dobro wraca. Za Walentynowicz wstawiła się cała załoga, o którą ona zawsze walczyła. Tym razem udało się jej zachować pracę. Niestety, władza ludowa była pamiętliwa, i ostatecznie Anna Walentynowicz została dyscyplinarnie zwolniona 8 sierpnia 1980 roku, czyli 5 miesięcy przed emeryturą. Ta sytuacja stała się bezpośrednim czynnikiem wybuchu strajku w Stoczni

Gdańskiej, a w konsekwencji powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność. Po tym wydarzeniu Walentynowicz mówiła o sobie: *„Byłam kroplą, która przepelniła kielich goryczy”*.

Anna Walentynowicz nigdy nie przestawała walczyć o dobro dla prawdziwej Polski, a o tej komunistycznej mawiała: *„To nie jest wolna Polska. To jest namiastka wolności. To się tylko mówi o wolności. To jest nowe zniewolenie”*. Była nieustępliwa i zawsze dążyła do celu, co dobrze ilustrują wypowiedziane przez nią słowa: *„Nie mogę obiecać życia bezpieczniejszego, zatrzymania się w walce przeciwko bezprawiu, krzywdzie i poniżeniu. Nie mogę poddać się w walce o godne życie w wolnym kraju”*.

Mimo pracowitego życia jakie prowadziła, Anna Walentynowicz znalazła w nim czas i na miłość. Pracując w stoczni poznała ślusarza, Kazimierza Walentynowicza, którego poślubiła w 1964 roku. Niestety, parze nie było dane przeżyć zbyt wielu lat razem. Kazimierz zmarł w 1971 roku, zostawiając działaczkę z dorastającym synem. Pełna smutku kobieta powiedziała wtedy: *„Teraz nauczyłam się niemal wyłącznie cieszyć radością innych i cierpieć cierpieniem innych ludzi”*. Śmierć ukochanego i trudy dalszego życia tylko wzmocniły jej hart ducha, siłę woli i zdyscyplinowanie.

Zgłębiając życie Anny Walentynowicz należy wspomnieć o głębokiej przyjaźni z księdzem Jerzym Popiełuszką. Jego tragiczna śmierć była dla niej kolejnym, życiowym wstrząsem. Polski historyk i publicysta, Jarosław Szarek stwierdził kiedyś, że Walentynowicz i Popiełuszko *„...to bohaterowie, którzy dotarli już do nieśmiertelności i z naszej pamięci już nigdy nie zostaną usunięci”*.

Anna Walentynowicz to zdecydowanie postać nietuzinkowa i nie wszystkie wypowiedziane przez nią opinie były akceptowane przez społeczeństwo. Jedną z tych, która budzi najwięcej kontrowersji jest stosunek do Lecha Wałęsy. Podważała jego rolę w wydarzeniach sierpniowych. Wielokrotnie wspominała, że: *„Wałęsa miał zrobić strajk, nie zrobił. Przyjechał motorówką już później. Zamiast robić strajk, pojechał do dowództwa marynarki wojennej w Gdyni. Po co? Stamtąd przywieźli jego motorówką, kiedy potężny strajk trwał”*. Jak było naprawdę?- zapewne kiedyś się dowiemy...

Prawdziwym wstrząsem, nie tylko dla nas Polaków, ale i dla całego świata, była informacja o katastrofie samolotu prezydenckiego. 10 kwietnia 2010 roku na pokładzie Tu-154 M znajdowało się 96 osób, wśród nich Anna Walentynowicz. Dopiero po śmierci wiele ciekawych faktów z jej życia ujrzało światło dzienne. To wtedy dowiedzieliśmy się, że tak

naprawdę była z pochodzenia Ukrainką. Nigdy nie powiedziała tego publicznie, bo kiedyś zasugerowano jej, by tę informację zachowała dla siebie.

Od lat Walentynowicz budzi skrajne emocje. Jedni uważają, że była „charakterna” , bezkompromisowa i zawzięta, bo nigdy nie poddała się władzy ludowej, czy też nie pogodziła się z Lechem Wałęsą. Inni wspominają o jej patriotycznej postawie i bezinteresownej chęci niesienia pomocy ludziom. Ja jednak przekonana jestem, że jak zwykle prawda leży po środku.

Niewielu wie, iż Anna Walentynowicz była z pochodzenia Ukrainką, lecz całe swoje życie poświęciła dla Polski. Wspierała nas, Polaków w trudnych a zarazem przełomowych chwilach naszej państwowości. Gotowa była pracować ponad siły, nieraz wystawiając na próbę swoją wytrzymałość, a przez to została bohaterką i inspiracją dla wielu ludzi. Nie była także obojętna wobec osób, które ją wspierały. Zawsze o nich pamiętała i mawiała, że: *„moje bohaterstwo polegało na tym, że po prostu wytrzymałam, nie oddałam tego walkowerem. A mogłam znieść to wszystko tylko dzięki temu, że powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża i grupa ludzi pomogła mi przetrwać”*.

Uważam, że pani Anna Walentynowicz jest potwierdzeniem tezy, iż prawdziwi bohaterowie są wśród nas i nie każdy z nich nosi pelerynę. Czasem myślę też, że być może jej droga życiowa stała się swoistym fundamentem obecnego poświęcenia Polaków dla Ukraińców w jakże trudnych chwilach istnienia ich państwa...